



Piotr Stachewicz, *Skrzetuski*, kolekcja portretów bohaterów Trylogii

fot. Pałac Henryka Sienkiewicza w Oblegorku

Poczet kresowych zagończyków

Mikołaj Skrzetuski

Chyba żaden z Sienkiewiczowskich bohaterów nie odbiega tak dalece od realnego oryginału, jak pan Skrzetuski. Główny bohater „Ogniem i mieczem” jest w powieści wzorem rycerskich cnót wszelakich – dzielny, szlachetny, honorowy, bogobojny i Ojczyźnie wierny. Ponadto żołnierz to nie lada jaki. W młodym wieku w oficerskiej szarży, sprawujący funkcję namiestnika, potem porucznika poważnego znaku: chorągwi pancерnej ks. Jeremiego Wiśniowieckiego.

Problem w tym, że pan Sienkiewicz niemal wszystko to sobie wymyślił. A że dar przekonywania czytelników miał pisarz ogromny, bezkrytycznie wierzyli we wszystkie jego wywody, w efekcie lektury książki zamawiając np. msze za duszę pana Podbięty, *mocarza nad mocarze* bohatersko piórem uśmierconego pod Zbarażem... będącego postacią całkowicie wymyśloną! Tymże sposobem dzielny, stateczny, a i romantyczny pan Jan stał się na dziesięciolecia ulubieńcem Trylogię czytających, niewiast zaś w szczególności.

Prawdziwy Skrzetuski miał na imię Mikołaj. Urodził się ok. roku 1610 w Wielkopolsce, w skromnej rodzinie szlacheckiej, pieczętującej się herbem Jastrzębiec. To jego ojciec nosił imię Jan, matką zaś była Katarzyna ze Szczytowskich (po śmierci pierwszego męża poślubiła Mikołaja Kłodzińskiego).

Skrzetuscycy wywodzili się ze Skrzetusza, leżącego pomiędzy Rogoźnem i Czarnkowem, który w owym czasie już do nich nie należał. Ród się rozrastał, lecz jego przedstawiciele nigdy nie wyrastali powyżej poziomu szlachty średniomajętnej (jacyś Skrzetuscy pojawiają się na dworze biskupa poznańskiego Andrzeja Szodrskiego), często egzystując w kręgach najuboższych panów-braci. Z tego powodu część z nich szukała szczęścia na Kresach, zamieszkując w województwie bełskim na Rusi Czerwonej (kogoś z rodziny zauważamy u boku hetmana Żółkiewskiego). Mikołaj odziedziczył po ojcu część wsi Rożnów k/Obornik. Pozostawił jednak mająteczek siostrze, Katarzynie Potockiej, i wyruszył na wschodnie rubieże Rzeczypospolitej, choć nie wiemy, w którym roku to dokładnie się stało.

Na pierwszą o nim wzmiankę napotykamy w 1634, kiedy to ostro biesiadował w gospodzie w Chwastowie ze znanym sobie rotmistrzem piechoty koronnej Pobiatyńskim. W drodze powrotnej na zamek powadziwszy się o coś, porwali się do szabel. Skrzetuski mocno poszczerbił przeciwnika, po czym zostawił go poranionego na pastwę losu. Miał szczęście, iż rotmistrz przeżył, lecz tenże wniósł na niego skargę do lwowskiego trybunału grodzkiego i z jego to akt nam o tym fakcie wiadomo. Rozstrzygnięcia pozwu jednak nie znamy. Może to z owego zdarzenia zaczerpnął pisarz wzmiankę w „Ogniem i mieczem” o waśni i poszczerbieniu się wzajemnym Skrzetuskiego i Wołodyjowskiego, przed zawarciem dozgonnego przyjaźni?

W 1649 r. Mikołaj Skrzetuski porucznikował w zrekonstruowanej po klęsce korsuńskiej chorągwi kozackiej wojsk kwarcianych rotmistrza Marka Gdeszyńskiego. Kozackimi zwano lekko lub średnio-zbrojne chorągwie armii koronnej, w których jeźdźcy uzbrojeni byli w szable i łuki oraz pistolety lub bandolety, czasem czekany, chronieni przez tarcze (kałkany), rzadziej kolczugi czy misiurki. Nazwa wywodziła się od używanej broni i moderunku i wcale jednak nie musieli w nich służyć Kozacy.

W składzie tego właśnie oddziału znalazł się w oblężonym Zbarażu. W atakowanym przez liczne wojska tatarsko-kozackie grodzie szybko zaczęło brakować strawy i sprzętu wojennego. Niezwykle istotną kwestią było powiadomienie króla o położeniu obrońców. Skrzetuski postanowił się do niego przedrzeć. Nie był pierwszy. Co prawda wśród przed nim

próbujących nie znajdziemy pana Longinusa Podbipięty, jak chciał pan Sienkiewicz, ale było za to ośmiu innych – wszystkich schwytano i potraktowano srodze; jeden stracił głowę, inny rękę i oczy... Wreszcie wyruszył Skrzetuski, ale nie sam. Towarzyszył mu nieznanym z imienia sługa. Różne są wersje na temat sposobu, w jaki się przekradł. Jedna z nich mówi, że w przebraniu rusińskiego chłopca zakradł się do kozackiego obozowiska, a dzięki znajomości języka i obyczajów przebywał w nim przez trzy dni, by potem nocami przedrzeć się do Toporowa, gdzie przebywał Jan Kazimierz. Inna wersja opowiada o przepłynięciu stawu i czołganiu się aż do Złoziec.

Tak ów fakt opisał pan Samuel Kuszewicz, lwowski pisarz i historyk, naoczny świadek wydarzeń:

Niejaki pan Skrzetuski, towarzysz spod chorągwi pana Gdeszyńskiego, wyszedłszy z czeladnikiem swoim z obozu oblężonego z wielką odwagą zdrowia swojego, zażywszy wiele niewczasów przez wielkie błota i kałuże oganiając się psom, których dla gęstego trupa na polach wszędy pełno, przyszedł do Króla Jego Mości, natenczas pod Toporowem będącego.

Niemniej z pewnością musiał pokonać ponad 40 km w terenie pełnym niebezpieczeństw, aby przenieść listy od regimentarzy ks. Jeremiego Wiśniowieckiego i Mikołaja Ostroroga, pisane po francusku (co stanowiło rodzaj szyfru) oraz powiadomić monarchę o obecności chana z tatarskimi ordami i zapasach żywności na zaledwie sześć dni. W efekcie Jan Kazimierz ruszył z odsieczą i dysponując niewielkimi siłami stoczył nierozstrzygniętą bitwę pod Zborowem, po której zawarto układ z chanem Islamem III Girejem i zmuszonym do tego hetmanem kozackim Bohdanem Chmielnickim. Dzięki temu zniesiono oblężenie Zbaraża, gdzie 14 tys. żołnierzy skutecznie broniło się przed ponad 100 tysiącami Tatarów, Kozaków i czerni (zbuntowanego chłopstwa).

Skrzetuski w nagrodę otrzymał z królewskiej szkatuły 100 dukatów, a kanclerz Ossoliński podarował mu konia z rzędem i szaty. Obiecano mu jakiś wakans z królewskiej (tytuł czy nadanie ziemskie), lecz nigdy tej obietnicy nie zrealizowano.

Bohatera zbaraskiego uczynił zeń dopiero Sienkiewicz, bo wcześniej jego nazwisko nie było powszechnie znane. Opowiadano o jakimś Skrzewskim, hiszpański kardynał Kosma de Torres, nuncjusz papieski twierdził, że listy do króla przeniósł prawosławny Rusin *Skrzetunowski*. Poza tym Skrzetuski nie był jedyny; po nim przedarł się jeszcze rotmistrz chorągwi tatarskiej księcia Jeremiego Wiśniowieckiego, Krzysztof Stapkowski (pierwowzór

Wierszuła z „Ogniem i mieczem”). Ten lepiej potrafił zadbać o swe interesy, otrzymał bowiem za swój wyczyn znaczne dobra.

Tymczasem Skrzetuski jawi nam się znowu w stoczonych dwa lata później zwycięskiej bitwie z Tatarami i Kozakami pod Beresteczkiem. Tym razem jest porucznikiem w chorągwi wołoskiej (lekkiej jazdy narodowego autoramentu, uzbrojonej w szable lub pałasze, łuki, pistolety lub rusznice, czasem długie rohatyny). Wsławił się kilkoma śmiałymi wypadami pomiędzy szeregi nieprzyjaciół dla zdobycia *języka* (tj. jeńców z informacjami).

Rzeczpospolita zdołała wreszcie zebrać wystarczająco liczne zastępy wojsk koronnych, prywatnych i pospolitego ruszenia, aby zmusić do ucieczki chana z Chmielnickim, zdobyć obóz z cennymi łupami, wziąć do niewoli wielu ordyńców, w tym chanowych braci Murata i Krym Gireja. Na poboju głowę położył jeden z bohaterów „Ogniem i mieczem” tatarski wódz Tuhaj-bej, niedobitki Kozaków zdołał wyprowadzić z obozu inny bohater z pierwszej części Trylogii, śmiały Iwan (nie Jurko) Bohun.

Nie wiemy, gdzie się pan Mikołaj podziewa w początkach szwedzkiego potopu, lecz w latach 1658-59 ze Stefanem Czarnieckim *dla ojczyzny ratowania rzucił się przez morze...* i wylądował w Danii, gdzie służył jako porucznik w chorągwi kozackiej Adama Uriela Czarnkowskiego. Występowanie pod znakiem starosty międzyrzeckiego wskazuje, iż pan Mikołaj powrócił do rodzinnej Wielkopolski.

Po zmaganiach w Skandynawii zawędrował na wschód, gdzie uczestniczył w walkach z Moskwą. W 1660 roku podchodził kniazia Chowańskiego, czynił podjazdy koło Kozierad (okolice Białej Podlaskiej), gdzie zdobył nieprzyjacielską chorągiew oraz cennego *języka*. Rozbił oddział rosyjski pod Piaskami, a w Wołkowysku chorągiew szlachty białoruskiej, wiedzionej przez Hieronima Horskiego. Pobito go za to w odwrocie nad Narwią. Pod dowództwem Czarnieckiego uczestniczył też w bitwach pod Połonką i nad rzeką Basią k/Mohylewa.

W następnym roku wszedł w skład tzw. Związku Święconego, jednej z wojskowych konfederacji, występujących przeciwko królewskim zamysłom reform. Musiał cieszyć się niemałym mirem, skoro wybrano go pułkownikiem wojsk związkowych. Rokosze zamordowali hetmana W. Gosiewskiego. Skrzetuski nie miał z tym nic wspólnego, ale jego podkomendni dopuścili się licznych grabieży. W 1663 roku zmienił front i przeszedł do prokrólewskiego Związku Pobożnego.

W okresie rokoszu Jerzego Sebastiana Lubomirskiego (1665-1666) Skrzetuski raczej nie angażował się w polityczne przepychanki. Prawdopodobnie pełnił wówczas służbę na Kresach Rzeczypospolitej, doraźnie dając odpór zagrożeniu tatarskiemu. Pozycja pana Skrzetuskiego w wojsku wzrastała; odnotowano go jako porucznika chorągwi pancernej. W 1667 roku wymieniony został jako wicerotmistrz. Po śmierci Czarnieckiego pan Mikołaj związał się z hetmanem Sobieskim.

W 1671 roku walczył u boku Jana Sobieskiego przeciwko kozackim sotniom hetmana Piotra Doroszenki i wspierającym go Tatarom. Kilka źródeł wspomina, iż 16 sierpnia 1671 roku Skrzetuski wyróżnił się w starciu pod Barem, gdzie prowadząc kilkuset jeźdźców skutecznie natarł na półtora tysiąca nieprzyjaciół. Pojmał dziewięciu Tatarów i kilku Kozaków. Ceniono go wówczas jako nader sprawnego zagończyka i niezawodnego dostarczyciela ważnego języka.

W tym czasie Skrzetuski oficjalnie miał rangę porucznika, czyli niejako zastępcy głównego dowódcy chorągwi, lecz musiano cenić jego doświadczenie w polu, skoro powierzano mu pod komendę większe zgrupowania jazdy. W 1672 roku został rotmistrzem Jego Królewskiej Mości, co oznacza, że znalazł się w bezpośredniej bliskości dworu. To znacznie zwiększało możliwości awansu i uzyskania intratnych godności. Nic takiego jednak nie miało miejsca – pan Skrzetuski żadnej kariery nie zrobił i nigdy nie znalazł się w gronie elit Rzeczypospolitej.

Jako dowódca nadal miał jednak dobrą renomę, dostał bowiem *list przepowiedni* na zaciąg chorągwi kozackiej. W 1673 formował już chorągiew pancerną z województw kaliskiego i poznańskiego, a więc oddział poważniejszego znaku. Wzięła ona udział w bitwie pod Chocimiem (11 listopada 1673), gdzie Sobieski pogromił liczniejsze zastępy Turków, lecz dowódcy chorągwi raczej tam nie było – prawdopodobnie jej nie dożył i zmarł w październiku.

Większość swego majątku zapisał w testamencie poznańskim karmelitom bosym, być może w myślą o zadośćuczynieniu za swe liczne przewiny; w ich świątyni też został pochowany.

Ze swym powieściowym odpowiednikiem łączyły go z pewnością żołnierskie umiejętności, lecz nie cieszył się zapewne aż takim poważaniem i szacunkiem. Uosobieniem swym i postępkami przypominał raczej pana Samuela Łaszczę, strażnika w. koronnego

i znanego warchoła (choć sprawnego żołnierza), z którym start się był w „Ogniem i mieczem” – ten bowiem za nic mając prawo, skazującymi go wyrokami kazał sobie ponoć delię podbić.

Wyroków nie brakowało również na koncie Skrzetuskiego. W 1663 trybunał lubelski pozwał go wraz konfederackimi żołnierzami, za zabójstwo hetmana – podkomendnych skazano na infamię i śmierć, formalnie im przewodzącego, choć nie winnego zbrodni – na banicję. W rok później dostał kolejny wyrok banicji za bezprawne rekwizycje czynione we wsiach królewskich. W 1666 ten sam sąd w Lublinie skazał go wraz z czterema oficerami na infamię (utrata czci i praw politycznych) za rabunki dokonane rok wcześniej w ukraińskim miasteczku Bazalia i okolicznych folwarkach. Ponieważ skazany przez cały ten czas wojował, pozostawał pod jurysdykcją hetmańską i sądy cywilne wyroków swych nie mogły egzekwować. Chluby mu to jednak nie przynosiło.

Powieściowy pan Skrzetuski miał ogromne powodzenie u niewiast – kochała się w nim nie tylko piękna Helena Kurcewiczówna (o względy której rywalizował z przystojnym i zuchwałym Bohunem), ale wszystkie białogłowy w pierwszej części Trylogii (czego bardzo zazdrościł mu pan Wołodyjowski)... potem zaś większość czytelniczek dzieł Sienkiewicza. Temu prawdziwemu Skrzetuskiemu chyba się aż tak dobrze nie wiodło, szczególnie miewał bowiem sposoby na *chodzenie w konkury*. Dobiegając sześćdziesiątki zapalał afektem do podkomorzanki bełskiej Zofii Brzezickiej, wdowy po panu Zawadzkim, więc bezceremonialnie najechał jej dwór, porwał wybrankę (mająca wówczas narzeczonego), a następnie wyszukał duchownego i grożąc obojgu śmiercią próbował wymusić zaślubiny. Przymuszanej pani młodej, trochę poturbowanej, udało się zbiec i razem z drugim już mężem p. Wilczkowskim podali na Skrzetuskiego skargę do bełskiego sądu grodzkiego. Na mocy zawartej tam ugody miał oskarżony jakiś czas spędzić w zamknięciu. Do wieży jednak nigdy nie trafił, bo wyruszył z wojskiem na Podole, za co zyskał kolejny zaoczny wyrok infamii.

Jakże się to ma do romantycznej miłości powieściowych Jana i kniaziówny, wzruszających zmagania o połączenie zbolątych serc, zwieńczonych szczęśliwym mariażem i w przyszłości liczną gromadą potomstwa? Mikołaj Skrzetuski z pewnością nie mógł uchodzić za wzór rycerskości, jak jego książkowy odpowiednik, a ponieważ legendy zawsze głębiej zalegają w naszej pamięci niż prawdy historyczne, zapewne bardziej lubimy i pamiętamy tę Sienkiewiczowską wersję nieskazitelnego (i urodziwego) rycerza, tym bardziej, iż w czasach, gdy lektura Trylogii miała służyć pokrzepieniu serc, taki wzorzec był zapewne znacznie bardziej odpowiedni.



Juliusz Kossak (1824-1899), *Przeprawa Skrzetuskiego przez staw*

ilustracja do powieści H. Sienkiewicza „Ogniem i mieczem”

litografia E. Trzemeski (1843-1905), 1886

Muzeum Narodowe w Warszawie